

Tools for Solidarity

19 stycznia 2010

Zbierają od ludzi stare narzędzia. Zniszczone, ale nadal solidne piły, heblarki, młotki. Kolekcjonują też maszyny Singer. Ich zbiórki znane są w całym Belfaście. Co można zrobić z niepraktyczną, piękną, stuletnią maszyną do szycia?

Zwykle służy jako dekoracja pokoju, zgrabny starość i tyle. Może jednak przydać się tym, których na jakąkolwiek maszynę nie stać i dla których szycie jest szansą na przeżycie.

Członkowie „Tools for Solidarity” (TLS – nazwa znaczy po angielsku „Narzędzia na rzecz Solidarności”) mówią tak o swojej działalności: Jesteśmy częścią międzynarodowej siatki organizacji pozarządowych, które łączy idea równego podziału dóbr i zasobów naturalnych na świecie. Pomagamy najbiedniejszym w krajach trzeciego świata, by mogli być jak najbardziej samodzielni. By mogli pracować na własną rękę poprawić swój poziom życia, mieli poczucie własnej wartości dzięki własnej pracy i jej wynikom.

TLS to organizacja non-profit działająca w Belfaście w Północnej Irlandii od 1984 roku. Wywodzi się z działającego od lat w Wielkiej Brytanii ruchu, który w nowy sposób pomaga krajom Trzeciego Świata. Doraźna pomoc dla głodującej Afryki w postaci zrzutów żywności z powietrza powinna ich zdaniem być zastąpiona wspieraniem rodzimego rzemiosła, a więc dostarczaniem narzędzi do pracy, na które tam nikogo nie stać. Taka działalność pozwala wykorzystać stare narzędzia, które nie są nikomu potrzebne w Europie. Zamiast wyrzucać stary młotek do zsypu, można go odnowić i wysłać np. do Tanzanii. Tam taki młotek (takie narzędzie) ma nieporównywalnie większą wartość. My jesteśmy ekologiczni, a Tanzańczycy mają co jeść.

Grupa zapaleńców z TLS stara się nagłaśniać swoje idee w całej Irlandii. Wszyscy skończyli wyższe studia. Nie chcieli jednak

robić kariery, jak wszyscy dookoła. Nie zależy im na pieniądzach. Żyją z zasiłku dla bezrobotnych, jeżdżą po mieście rowerami, goszczą u siebie za darmo ludzi z całej Europy.

John, Steven, Hamish oraz ich liczne grono przyjaciół kultywują konsekwentnie ekologiczny tryb życia. W Europie Zachodniej marnuje się nieprawdopodobna ilość zasobów – powtarzał mi często John i przekonywał mnie, że branie prysznicza raz dziennie nie jest niezbędne. Walczą o ścieżki rowerowe w Belfaście. Wiem, że ostatnio pikietowali pod siedzibą Shella, by sprzeciwić się polityce zakładania kolejnych pól naftowych kosztem spychania afrykańskiej ludności na nieużytki. Często myślałam o nich: szaleni idealiści. Ten idealizm przynosi jednak wymierne skutki – raz do roku do brzegów Afryki Wschodniej przybija statek z transportem narzędzi od TLS. John i Steven bezpośrednio czuwają nad tym, by narzędzia trafiły do grupy stolarzy, kowali i szwaczków. Na miejscu przeprowadzają też rozpoznanie, kto czego potrzebuje.

TLS mieści się w byłej fabryce lnu. Do warsztatu trafiają wolontariusze z Niemiec, by odrobić zastępczą służbę wojskową. Jest miejsce dla bezdomnych z zaprzyjaźnionej organizacji EMAUS, działającej także w Polsce. Dzięki EMAUS bezdomni dostają jedzenie i dach nad głową, ale muszą w zamian pracować jako wolontariusze. Praca ma ich postawić na nogi, usamodzielnąć, odzwyczaić od żebrania. Gdy byłam tu na workcampie spotkałam też kilku upośledzonych przyjaciół TLS. Praca w warsztacie wśród bardzo wesołych i życzliwych im osób, to mówiąc nieco górnolotnie, terapia i nadawanie sensu swojemu życiu.

Ja trafiłam do Johna, Stevena i Hamisha dzięki międzynarodowemu obozowi, który TLS co roku organizuje w Belfaście (także w Dublinie). Przez dwa tygodnie chodziliśmy w roboczych kombinezonach i naprawialiśmy narzędzia. Zorganizowaliśmy wyprzedaż staroci i kwestowaliśmy na rzecz

Tools na głównej ulicy Belfastu. W ciągu czterech godzin uzbierałam równowartość sześciuset złotych! Wszyscy tutaj od dawna ufają organizacjom pozarządowym i chętnie je wspierają. Tak objawia się religijność tutejszych protestantów i katolików. Dobry chrześcijanin powinien wspierać najbardziej potrzebujących, a więc wszelkie wiarygodne akcje charytatywne. Jak wiadomo, w Belfaście nie brakuje ludzi religijnych.

Organizacje pozarządowe w Irlandii Północnej trzymają się razem i przeprowadzają wspólnie różne przedsięwzięcia. We wrześniu przeprowadzili kampanię na rzecz produktów „Fairtrade”. Większość zysku z kawy czy herbaty oznaczonych znaczkiem „fairtrade” (czyli uczciwy rynek) zamiast do dużych korporacji – pośredników handlowych, jak np. Nestle, trafia na pomoc socjalną dla tych, którzy tę kawę zbierają.

Do Belfastu, na Newington Street, gdzie mieszkają moi irlandzcy przyjaciele może przyjechać każdy poprzez organizację Servas. jedyny warunek to choćby symboliczna pomoc przy renowacji narzędzi. Wolontariacko, rzecz jasna.

Autor: Małgorzata Mazurek

Źródło: [Pomagamy](#)